

Gdzie czas może biec za wolno

W białostockim Zespole Szkół nr 11 czas biegnie zupełnie innym, specyficznym rytmem. Kiedy rozlega się tu dzwonek na przerwę, nie ma wrzasków ani krzyków. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest to, że jest tu tylko nieco ponad stu uczniów, drugim – wyjątkowość placówki – uczą się tu dzieci niepełnosprawne intelektualnie.

– U nas czas może biec za wolno, ale nigdy nie za szybko – mówi Ewa Rosińska, dyrektorka szkoły. – Wszystko jest podporządkowane potrzebom dzieci. Jeśli trzeba, byśmy powtarzali jakąś lekcję, czy etap kształcenia kilkanaście razy, to będziemy to robić, próbując na wszelkie możliwe i znane nam sposoby nauczyć malucha tych informacji. Czasami, gdy wiemy, że za żadne skarby czegoś nie opanuje, bo nie pozwala mu na to pamięć, na przykład tabliczki mnożenia, wymyślamy najróżniejsze metody, by mimo to potrafili się tym posługiwać – opowiada. W szkole pracuje ponad 50 nauczycieli – specjalistów



w zakresie oligofrenopedagogiki, pedagog, psycholog i terapeuci. Dlaczego tak wielu? Bo każde przychodzące tu dziecko potrzebuje indywidualnej opieki i uwagi, a także poczucia bezpieczeństwa i komfortu. To dlatego dzieci uczą się w małych, liczących czasami tylko 2 – 4 osoby oddziałach. Nie dziwi więc to, że nauczyciele wiedzą o swoich podopiecznych niemal wszystko. Zresztą przez cały czas bardzo ściśle współpracują z rodzicami. Bo dla młodych osób, każda zmiana jest traumą nie do wypowiedzenia. Kilka nieuczonych działań i nietrafionych decyzji pedagoga, może zaprzepaścić kilkutygodniową pracę.

Nie oznacza to jednak, że dzieci w ZS nr 11 chowane są pod kloszem. Nic bardziej mylnego! Regularnie wyjeżdżają na wycieczki i chodzą na spacer. Odwiedzają muzea, kina. Często też ćwiczą na stadionie „Jagiellonii”.

Spotykają się z uczniami innych szkół, a przede wszystkim występują razem z nauczycielami i swoimi rodzicami, na prawdziwej scenie w białostockim Teatrze Dramatycznym.

– Każde takie przedstawienie to dla dzieciaków niesamowite przeżycie. Nie da się opisać jak bardzo one się wówczas zmieniają. Choć na co dzień trudno utrzymać je przez 45 minut na jednym miejscu, to w teatrze potrafią stać grzecznie przez półtorej godziny. Mało tego! Zdarzyło się nawet tak, że podczas występu dziewczynka, z którą w zasadzie nie mieliśmy kontaktu, nagle zaczęła mówić i uspokajać inne dzieci. To są takie małe sukcesy, które dają nam siłę do dalszego działania – mówi Halina Stankiewicz, jedna z nauczycielek i reżyserka spektakli. **K.H.**

